

Opoczyński odlot

Istniejąca od kilku lat grupa Odpoczno należy do nurtu folk, a dokładniej tego jej odłamu, który sięga do tradycyjnej polskiej muzyki ludowej. Młodzi artyści z miasta, często wykształceni w akademiach muzycznych, zafascynowani twórczością wiejskich skrzypków i harmonistów, zapragnęli ocalić muzykę, która od dawna już odchodzi w zapomnienie. Od ostatnich prawdziwych muzykantów, starych mistrzów, uczą się melodii, technik i tekstów. I tak muzyka ludowa opuszcza wieś, by mogła przetrwać. Część artystów stara się zachować jej oryginalne formy, instrumentarium i brzmienia, grając oberki i mazurki jak przed stu laty. Inni – tak robi Odpoczno – tradycyjną materię traktują nie tylko jako źródło inspiracji, punkt wyjścia dla artystycznych poszukiwań. Idą dalej. Dla nich estetyka ludowych przyspiewek jest tworzywem, które włączają w sferę środków współczesnej ambitnej muzyki rockowej i jazzowej.

Na takich podstawach opiera się repertuar zgromadzony na debiutanckiej płycie zespołu zatytułowanej „Odpoczno”. Nazwa nie pozostawia wątpliwości – poruszamy się tu w kręgu tradycyjnej muzyki regionu opoczyńskiego. Zachowując ducha (energię, rytm, melodykę, liryzm, dowcip), zostaje ona przefiltrowana (a nawet więcej: przetworzona) przez wrażliwość i fascynacje muzyczne członków zespołu. Są wśród nich: Joanna Gancarczyk (śpiew, basy) oraz Marcin Lorenc (skrzypce) – muzyczni „etnografowie” tworzący równolegle formację Kożuch. Jest Marek Kądziela, gitarzysta jazzowy, i perkusista rockowy Piotr Gwadera, znany z zespołu L.Stadt, muzyczny eksperymentator (jak pisze o sobie na swojej stronie internetowej). Na syntezatorach gościnnie zagrał i cały materiał wyprodukował Paweł Cieślak, łódzki muzyk i producent znany z twórczego podejścia do pracy w studiu.

Jeśli ktoś ma świadomość tych „uwarunkowań”, wkładając krążek Odpoczno do odtwarzacza, nie powinien się zaniepokoić, gdy usłyszy pierwsze takty muzyki. Mnie ujęła niesamowita energia, jaką dało połączenie tradycyjnego instrumentarium z gitarą elektryczną oraz elektronicznymi brzmieniami i efektami syntezatorowymi. Sposób, w jaki dokonało się to „spasowanie” dwóch światów, świadczy o wysokiej kulturze muzycznej, intuicji i aranżacyjnej sprawności twórców tego albumu. Biały śpiew, typowy rytm i tradycyjne skrzypce sprawiają, że w tym jest folklor, a nie stylizacja, nie pastisz, ale twórcza interpretacja. To wciąż jest muzyka z Opoczyńskiego, choć jednocześnie coś już zupełnie innego.

Struktura poszczególnych utworów jest dosyć podobna. Tak jak w pierwszym na płycie „Kowboju w kalinie” czy w dalszych „Od ksyty”, „Oj prawda”, „Jade ja se” i „Dekarski” zwykle zaczyna się od ogrywanego przez skrzypce oberka, zapętlonego motywu melodycznego i wybijającej wyraźny rytm na $\frac{3}{4}$ perkusji. Zaraz jednak wchodzi lekko przesterowana gitara o ciemnym brzmieniu, długimi płynącymi dźwiękami (sposób gry Marka Kądzieli przypomina w takich momentach styl Billa Frisella). Przestrzeń się zagęszcza, dochodzą głębokie basy, wędrujące między prawym i lewym kanałem efekty elektroniczne, z każdym „nawrotem” wszystko narasta i potężnieje, tworzy się ściana dźwięku aż następuje wyciszenie – rozwiązanie napięcia. W takim momencie w „Kowboju w kalinie” pojawia się wokal: „W kalinowym lesie diabeł babę niesie”.

Nieco inną budowę ma drugi utwór „Jedziemy”. Otwierają go imitacje odgłosu ptaków i nieco „popowy” temat, grany na skrzypcach, których przetworzone elektronicznie brzmienie przypomina zabawkowy instrument klawiszowy (w wersji dorosłej nazywany melodyką). Po kilku taktach dochodzi do tego mocny rockowy riff gitary, który podbija temat i milknie podczas wokalu. Mamy zatem zwrotki śpiewane i instrumentalny, chwytliwy refren. „Jedziemy” z pewnością zrobiłoby karierę na festiwalu w Jarocinie w latach 80.

Mnie najbardziej przypadła do gustu czwarta na płycie kompozycja „Piejo koguci”. Początek tworzą zwielokrotnione przez echo delikatne dźwięki gitary, flażolety, liryczny wokół na dużym pogłosie. Gościnnie zaśpiewała tu Katarzyna Zedel, muzykantka i muzykolożka. Zwielokrotnione, nakładające się głosy, dźwięki, efekty zestrzają się w „stojący” niby-akord, dźwiękową otchłań, w którą wdzierają się wreszcie oberkowy rytm. Jest wyraźny, ale w tej części instrumentalnej dominuje progresywne granie w stylistyce bliskiej Yes, King Crimson z lat 70. XX wieku czy też bardziej współczesnej The Mars Volta. Kaskady dźwięków, otwarta fraza – przypominały mi początek „Close to the Edge”.

Album w dużym stopniu określa dialog między skrzypcami i gitarą. Te pierwsze stanowią ostoję opoczyńskiej tradycji, druga – to współczesny wehikuł dla niej. Gitara wzbogaca harmonię, tworzy wielowarstwowe struktury, synkopuje, gra rockowo-jazzowe solówki. Czasem towarzyszy w unisonach skrzypcom, innym razem robi dla nich tło (bywa, że na granicy dysonansu) albo naśladuje charakterystyczną artykulację wiejskich mistrzów skrzypiec. Tej „rozmowie” towarzyszy perkusja, która często siedzi w rytmie na $\frac{3}{4}$, a czasem przechodzi do perkusyjnej ornamentacji, aż do free-jazzowego „zamieszania” – zawsze w zgodzie z charakterem utworu.

Ale szerzej „Odpoczno” to oczywiście także dialog tradycji z elektroniką. Z jednej strony brzmienia klasyczne czasem zostają przetworzone, jak basy z dodanym chorem i delayem, z drugiej – dużo tu robiących tło i głębię dźwięków syntetycznych, mnóstwo efektów-ozdobników, pogłosowych „ogonów”. Typowo ludowy wokół („Bujała się ciotka na drzwiach od wychodka”) ze skrzypcami jak w „Dekarskim” wypierają syntezatory. W przestrzeń i pogłos w utworze „Jedna noga w Odrzywole” wdzierają się mocne elektroniczno-gitarowe motoryczne granie i zupełnie niefolkowa harmonia z monumentalną progresją akordów, by w końcu oddać miejsce akcentowi czysto ludowemu. Ciągła wymiana muzycznych planów, nabudowywanie kolejnych warstw, narastanie i wirowanie składają się na swoisty transowy „odlot” tak przecież charakterystyczny dla oberka.

Nie można nie wspomnieć o produkcji materiału i wpływie Pawła Cieślaka na ostateczny kształt tej płyty. O gorących sporach w tej fazie pracy wspominają sami twórcy na okładce (zaprojektowanej w wycinankowo-ascetycznej stylistyce przez Jakuba „Hakobo” Stępnia). Produkcyjne interwencje są widoczne niemal na każdym kroku – „brudy”, brumienia, przeskoki, przerwy, zawahania, ozdobniki, ciągły ruch w panoramie i dynamice. Co ważne, zabiegi te nie wprowadzają chaosu, który by przeszkadzał. To działa jak kolejny autonomiczny instrument, jeszcze jeden wątek muzycznej opowieści. Znać rękę producenta-artysty. Jak poradzi sobie z tym muzyki, tego się nie dowiemy.

Jedno jest pewne: poprzeczka została zawieszona bardzo wysoko. Dostaliśmy płytę z niezwykle oryginalną, choć niełatwą, ale jednocześnie porywającą muzyką (może nawet do tańca – wszak po to grywano oberka pod strzechą). Poziom inwencji został tak wyśrubowany, że trudno wyobrazić sobie kolejny krok w muzycznym rozwoju Odpoczno. Pozycja ze wszech miar godna polecenia.

Płyta „Odpoczno” ukazała się nakładem krakowskiej wytwórni Audio Cave. Premiera 8 marca 2018 roku.

Bogdan Sobieszek